

REDAKCJA: NOWY
TARG, ul. Długa Nr. 99.
Otwarta od 12 — 1 w pol.
Wydawca: A. Z. ZEMBATY,
ZAKOPANE.
Czasopismo wychodzi pod
redakcją komitetu.
Redaktor naczelny:
Z. LUBERTOWICZ.
Redaktor odp.: ADAM KO-
WALSKI, NOWY TARG.

ECHO

TATRZAŃSKIE

ADMINISTRACJA:
Zakopane, Księgarnia
Podhalańska.
PRZEDPŁATA: rocznie
13 Kor., półrocznie 7 Kor.,
kwartalnie Kor. 3-80.
Numer pojedynczy 50 hal.
OGŁOSZENIA: Cena
według umowy z Admini-
stracją.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHAŁA i ZDROJOWISK PODTATRZAŃSKICH.

Artykułów niepodpisanych nie przyjmuje się. — Rękopisów się nie zwraca. — Redakcja przyjmuje tylko listy opłacone. — Redakcja zawiadamia Szan. Czytelników, że na zapytania w sprawie przyjazdu i pobytu w zdrojowiskach, uzdrowiskach i letniskach powiatu będzie udzielać chętnie wszelkich informacji i wskazówek.

Zwyrodnienie.

Długa wojna oduczyla ludzi wzajemnej miłości i dobrej woli w stosunkach społecznych i bytowaniu na ziemi. Zdeprawowała dusze, zatrula serca, rozwydrzyła najgorsze popędy. Człowiek dla człowieka stał się szakalem i jak tygrys czai się na dobro drugiego.

Mur nienawiści odgradził nie tylko narody od narodów, stany od stanów miasta od wsi, ale często brata od brata...

W ten sposób wzrosło największe zło tej wojny, któremu zaradzić i podać trudno, z którym jednak za bary w imię dobra publicznego wziąć się musimy.

Zyjąc wszyscy pod obuchem wojny, jak szczury w oklepcu, strzedz się musimy, byśmy się przynajmniej wzajemnie nie pożerali!

A oto właśnie codziennie przybywa dowodów bez liku, że tak, a nie inaczej się dzieje.

Niedawno temu czytaliśmy rozpaczliwy list ze wsi Kóz w „Piaście“, list jakiegoś biedaka, który się skarży, że dziś wszyscy drą bez litości.

Drze fabrykant, drze kupiec, drze bogacz, drze chłop własnego brata, chłopca w sukmanie, bez zmiłowania żadnego.

Tenże sam biedaczysko narzeka, że nie tylko drą, ale nawet ze wstydu krewnemu, sąsiadowi, lub znajomemu nie sprzedadzą, bo od drugich więcej wyłupią!

Skarga to tak znamienita, tak zasadnicza, jakby ją z pod serca wydarł. „Wszyscy drą bez litości“ powiada biedak ze wsi, i stwierdza, że drą także i chłopci chłopów.

Drą fabrykanci, drą szewcy i krawcy, drą rzemieślnicy, drą paskarze różnego rodzaju, a drze także i chłop poddawiany często przez różnych

bolszewików. Fabrykant jest królem i panem położenia i dyktuje ceny jakie mu się podoba, do handlu paskarskiego stanęły najprzedniejsze hyeny, wśród których nie brak i członków inteligencji, jak to niedawno podnosiły krak. dzienniki, gdy jakiegoś jegomościa przyłapano na wywozie słoniny, drą rzemieślnicy chwytając np. skrzętnie skóry i materiały z central, a żądając nadmiernych cen za lada głupstwo, drą chłopci niesumienni mieszczan i siebie ze skóry.

Dowodów mamy aż nazbyt wiele. Kiedy tamtego roku na początku sierpnia jechałem koleją z Czarnego Dunajca do Nowego Targu ujrzałem wymowny, a żalospny widok.

Cały tłum Zakopianek w czasie sierpniowego upału wszedł do wozu osobowego niosąc na plecach po 40—60 klg. ziemniaków starych, wyrosłych w workach. Niektóre kobiety prowadziły ze sobą dzieci, wszystkie były czerwone, jak upiory ze straszego zmczenia.

Pytałem się skąd jadą — —
Odpowiedziały mi, że z okolic Zakopanego wyjechały koleją po ziemniaki w stronę Czarnego Dunajca, że chodziły dzień cały po wsiach, nim te ziemniaki kupiły.

Zapytałem po ile je płaciły.
Było zaś wtedy o wiele taniej, niż obecnie, a ziemniaki stare z początkiem sierpnia nie przedstawiają prawie żadnej wartości spożywczej i zwykle na Podhalu wrzucało się je w tej porze do nawozu!

Odpowiedziały mi, że płaciły je po 30—40 koron korzec, że jadą drugi dzień, że odjechały małe dzieci, a jechać musiały, bo nie było, co w domu jeść!

A więc te kobieciny straciły dwa dni na kupienie starych, psujących się ziemniaków, zapłaciły koleją z Za-

kopanego do Czarnego Dunajca tam i z powrotem, niosły swe worki ze wsi do stacyi z odległości średnio 4—6 klm, wsiadły do wozów czerwone od żywej krwi na twarzy i w dodatku zostały zdarte przez własnych współbraci górali!

Kto jest zdiercą, kto drugich do zdzierstwa podmawia (a takich przyjaciół ludu jest dużo) niech jedzie raz dalej koleją, a zobaczy, jakie ziarno sieje podniecając u chłopca lichwiarskie popędy, bo oto doprowadza do tego, że chłop chłopca zdoła obedrzeć ze skóry!

Stało się hasłem dzisiejszego wieku „niema zmiłowania dla słabego i biednego“. Są i takie, niestety, spółki, które dążą do tego, by wywieźć, by zarobić, by ceny podbić!

Z cynicznym uśmiechem i ironią opowiadają tacy panowie, że interes kieruje się zyskiem, a nie sercem i dobrą wolą! Jeżeli tak czyni często chłop chłopca, poddawiany przez różnych ludzi, to cóż dziwnego, że dopiero to po naszych miastach rozszalała orgia drożyzny. Jeżeli chłop dla chłopca nie ma zmiłowania to nie może go mieć dla miasta. Jeżeli inteligent dla inteligenta zdoła być szakalem, to cóż się dziwić, że chłop, któremu chyba miasto w czasie wojny, nie wiele dobrego mogło zrobić, bo stąd idą do niego wszystkie drakońskie prawa wojenne, nawet wbrew woli mieszczan i urzędników, — nie może czuć do tego miasta szczególnej miłości i tu sobie wiele skropułów nie czyni! O tem pomówimy kiedy indziej! Nie mówimy o wypadkach szczegółowych, ani o osobach, mówimy o dobrze znanych faktach ogólnych i do nikogo naszych uwag nie kierujemy!

Jest jednak rzeczą aż nazbyt pewną, że dziś najsilniejsi są często

najgorsi i że mamy dziś lichwiarzy i na wsi!

Niedawno temu zaszedł w Czechach wypadek doskonale ilustrujący naszą epokę i złego ducha naszego czasu!

Oto biedna kobiecina, matka kilkorga dzieci oddała chłopu ostatnią koszulę ze siebie za 15 klg ziemniaków, bo za pieniądze sprzedać jej nie chciał!

Czy to nie zło wołające o pomstę do nieba? Czy coś podobnego nie dzieje się często u nas?

W jednej z korespondencji z Wielickiego w „Piaście“ czytamy, że nauczyciel wiejski, uczący dzieci chłopskie za 100 kor. miesięcznie musi mu płacić 3 korony za kwartę mleka!

Czy ci chłopci z Wielickiego sprzedając po 3 kor. swemu nauczycielowi we wsi kwartę mleka są lepsi od owego chłopca-Czecha żdzierającego ostatnią koszulę kobiecie?

Zdaje się, że ten sam ród wojennych szakali!

Gromadzą się w ten sposób po zabrukanych szmatach po kieszeniach żdzieraczy, po różnych kątach i sienikach stosy papierków przesiąkniętych krwią i potem biedaków by leżały bez potrzeby, lub idą na obce nam a nawet wrogie cele!

Tak dziś czynią już nie jednostki, ale setki i tysiące, lichwa, jak dżuma, wisi dziś w powietrzu i czai się jak tygrys na krew i pot cudzy!

Podniesienie ceny na jednym artykule o kilka groszy, odbija się koronami na drugim, dziesiątkami na trzecim, setkami na czwartym artykule!

Do najdroższych krajów na świecie należy Austria, do najdroższych w Austrii Galicja.

Czy mamy milczeć?

W imię wielkiego dobra publicznego, podnosimy głos protestu nie drzeć, nie pożerać słabszych od siebie, nie żywić się krwią cudzą!

Mamy dosyć odwagi wypowiedzieć to otwarcie, co wszyscy czują w duszy i milczą jakby... współwinni.

Precz z rodem szakali, precz z gangreną trującą zdrową krew społeczną, precz z hyenami wojennymi!

Tęgo domaga się wielkie dobro społeczeństwa i Ojczyzny, dla której los i niedola milionów biedaków wśród wszystkich warstw społecznych nie może być obojętna.

Nie papierki, nie podły wyzysk i ludzie o miedzianem czole mogą zapewnić byt ojczyźnie, ale pracownicy dla dobra wszech stanów, prawdziwi obrońcy biednych i uc-

śnionych, którzy dziś stanowią trzecie czwarte części społeczeństwa!

Niech-że tych obrońców dobra społecznego znajdzie się w Polsce i u nas, jaknajwięcej, a z pewnością lepiej przetrwamy tę wojnę, niżbyśmy mieli miliony wydartych biedakom papierków w kieszeni.

Z...

Pod rozważę ogółu...

Utarło się o Zakopanem mniemanie, że jest „letnią stolicą Polski“. Jest to bezsprzecznie prawdą. Tu bowiem od szeregu lat co sezon zbierała się i zbiera — śmietanka Polski kulturalnej — aby odetchnąć, skrzepić się i wrócić ku dółskim niżom pracy. Przez Zakopane przewinęło się wszystko — co Polska miała i ma najlepszego. Ile ognia zapalały dały polskim głowom Tairy — a ile płodnych owoców przyszłości — dały Polsce tatrzańskie turnie, lasy i swoboda?

Zakopane jako uzdrowisko ma wielkie braki. Pisali o tem fachowcy i — dyletanci. Ale Zakopane ma także takie warunki rozwoju, jakich nie posiada żadna inna miejscowość na obszarze Polski. A że powoli, dzięki wysiłkom, ustąpią przeszkody i że Zakopane wstąpi w inny okres rozwoju w przyszłości o tem nikt wątpić nie może. Ta uczuciowa wiara powoduje mnie do poruszenia pewnych realnych projektów dla przyszłości.

Idzie o założenie w Zakopanem dwóch warsztatów mianowicie: garncarskiego (ceramicznego) i kamieniarskiego.

Podhale posiada wiekową tradycję przemysłu ludowego w garncarstwie, a zwłaszcza — Chochołów i Rabka, — bogatego w rodzime motywy i mającego też naturalne dane do przyszłego rozwoju a to glinę i ułatwioną ze światem komunikację.

Należałoby temu „ludowemu“ przemysłowi nadać umiejętnie kierunki — podnieść w artyźmie — uszlachetnić sztuką — zapłodnić nowymi wzorami i zapewnić należyty zbył, czyli ekonomicznie ugruntować. Może się to stać jedynie przez założenie praktycznych warsztatów nauki, wolnych od biurokratycznego pedantyzmu i gnuśności, przez grupowanie uczniów, oraz przez stałą kontrolę społeczeństwa nad tymi warsztatami t. j. przez zbył. Stała wystawa rezultatów pracy takiej szkoły w postaci wyrobów, dostarczy z jednej strony tego przeglądu i kontroli, a zarazem

da dobre rezultaty pieniężne. Ponadto spopularyzuje wyroby ceramicznej sztuki ludowej w Polsce, wypierając tandetę zagraniczną, z naszymi pojęciami o sztuce niezgodną. Wreszcie dostarczyć może krajowi całemu tegich zawodowców. Oddziały tych warsztatów — jak cegielnie, fabryki drenów, dachówek i t. p. mogą się mieścić w innych zakątkach Podhala; gliny i warunków pomyślnych jak linia kolejowa, zapas energii wodnej i t. d. jest dosyć.

* * *

Drugą ważną i bardzo pożądaną placówką dla przyszłości byłyby warsztaty kamieniarskie. Fachowiec dr Wiktor Kuźniar w swej niezmiernie dla obecnego kierunku myśli naszej — charakterystycznej książce p. t.: „W sprawie wielkiego przemysłu opartego na warunkach przyrodzonych ziem polskich“ — przedstawia przyrodzone bogactwa naszego kraju tak na ten temat mówi:

„polskich robotników kamieniarskich mamy bardzo mało, właściwej szkoły kamieniarskiej ani jednej. Czy można sobie wyobrazić należyty rozwój kamieniarsstwa na Podhalu, tej od natury do tego przemysłu przeznaczonyj dzielnicy naszej? Czy bez tej szkoły znajdzie ludność tamtejsza ten zarobek na swej glebie kamienistej, który się jej słuszniej należy? Prosty rachunek pokazuje, że dla rentowności odbudowy granitu, marmurów i t. d. potrzeba będzie tak urządzić przedsiębiorstwa, że przynajmniej 3 tysiące robotników łącznie będzie musiało pracować na Podhalu. A łomy karpacie, w krakowskiem, kieleckim i t. d. Zaprawdę możemy stworzyć wielką gałąź naszego wielkiego przemysłu, a czas najwyższy abyśmy ją już organizować poczęli“.

Nie dodając nic więcej do tych wywodów Szanownego Autora, oddaję je pod rozważę ogółu i proszę o zastanowienie się nad tą sprawą.

A. Z. Zembaty.

DR ANT. KUCZEWSKI.

„To, o czem się nie lubi słuchać w Zakopanem.“

II.

Przyroda tak bogato uposażyła Zakopane w swoje dary zarówno pod względem estetycznym, jak zdrowotnym, że wystarczyłoby, aby człowiek nie psuł ich swoim zachowa-

niem się, aby to podtatrzańskie uzdrowisko posiadało pierwszorzędną wartość dla ludzi wymagających klimatycznego leczenia.

Mam zamiar w tej chwili mówić tylko o zachowaniu się człowieka chorego, szukającego w Zakopanem, w jego klimacie skutecznego środka na swoją gruźlicę. Pominę zaś chorych innego rodzaju, którzy stanowią znikomą mniejszość i miejscowych mieszkańców, gospodarzy uzdrowiska, o których pisano już długo i wiele. Z tych samych względów nie dotknę turystyki i sportów. Nie będę również powtarzał, co już przed laty napisałem o właściwościach leczniczych klimatu górskiego.

Poprzestane tylko na stwierdzeniu tej tezy, że zwalczanie gruźlicy, jako choroby klinicznej, innymi słowy, że leczenie gruźlicy jak spoczywało, tak do dziś dnia spoczywa na klimatyczno-dyetycznym leczeniu. *Świeże, czyste, zwłaszcza górskie powietrze obok odpowiedniego odżywiania stanowią podstawę leczenia gruźlicy.* Nauka dotychczas nie wynalazła specyficznego środka na tę chorobę i wszelkie inne sposoby mogą w mniejszym lub większym stopniu uzupełniać to podstawowe leczenie, ale przy obecnym stanie wiedzy lekarskiej nie potrafią zastąpić tego zasadniczego środka.

Dla tego to właśnie powietrza napływają chorzy na gruźlicę do Zakopanego, w niem słusznie widzą ratunek od choroby.

Tymczasem, gdy się baczniej przypatrzeć sposobowi życia i spędzania czasu chorych na gruźlicę w Zakopanem, to ma się nieraz wrażenie, że wielu chorych zapomniło zupełnie o celu swego przybycia do Zakopanego.

Wystarcza przechadzka o wczesnej rannej godzinie po tych ulicach Zakopanego, gdzie są położone miejsca skupienia chorych — pensjonaty, aby przekonać się, jak jest lekceważone leczenie czystym świeżym powietrzem. Rzadko gdzie się widzi otwarty lufcik; okna wszędzie szczelnie pozamykane. Pozapuszczane rolety pilnie strzegą, aby czyste powietrze nie wkraść się do sypialni. Chory człowiek przez cały czas nocnego spoczynku odgradza siebie z gorliwością godną lepszej sprawy, od tego środka leczniczego, dla którego przybył do Zakopanego. Przez to połowę czasu, który może przeznaczyć na leczenie, marnuje lekko-myślnie i co najmniej odracza termin powrotu do zdrowia.

Nie lepiej się dzieje ze spędzaniem czasu dziennego.

Uroczę okolice Zakopanego obfitują w prześliczne miejsca przechadzek, przystępne dla większości lekko chorych na gruźlicę płuc. Tutaj na łonie górskiej przyrody, wśród zieleni pól i żywicznych lasów, oddychając obfitem w ozon powietrzem można z wielkim pożytkiem dla zdrowia spędzać czas, wolny od werandowania. Tymczasem przeciętny chory przekłada wchłaniać w siebie kurz i dusić się w powietrzu przesiąkniętym perfumami i wonią potu knajp zakopiańskich albo godzinami przebywać na deptaku na Krupówkach wśród tłoczącej się publiczności.

Jeżeli uwzględnić, że w czasie wspólnych zebrań czyto w jadalniach przy spożywaniu posiłków, czy w salach bawialnych dla rozrywki, panuje u ogółu naszego lęk przed otwieraniem okien, przed ożywieniem, czystym powietrzem, to stanie się jasnym, że chory, przybywający do Zakopanego dla jego powietrza, bardzo mało zeń korzysta. Poza 4—6 godzinami przeciętnie obowiązującego werandowania resztę czasu spędza się przeważnie w powietrzu zużytem, albo wprost zaśmieconem wyziewami, dymem papierosów i kurzem.

Nie trzeba chyba rozwodzić się, że taki tryb życia mało odpowiada zasadom klimatycznego leczenia. Nie ulega wątpliwości, że dodatnie wyniki leczenia w klimacie Zakopanego o wiele byłyby wybitniejsze i liczniejsze, gdyby ogół chorych chciał to klimatyczne leczenie w całej rozciągłości przeprowadzać.

Zasada: *„Żyj i pracuj w świeżym powietrzu”* winna stać się przykazaniem dla każdego człowieka, który chce jak najdłużej zachować świeżość umysłu, siły i zdrowie.

„Lecz się czystym powietrzem” niech będzie najdonioślejszą radą i wskazaniem dla tego, kto to zdrowie postradał.

*„The only gas fit for the lungs is the pure atmosphere — freee administred, without fear“**) powiedział przed wielu laty inistrz, który nam odkrył znaczenie świeżego powietrza dla zdrowia. Niech te słowa wyrują się w umyśle i pamięci każdego chorego na gruźlicę.

*) „Jedynym nadającym się dla płuc gazem jest czyste powietrze. Używać go należy bez obawy.”

DR STANISŁAW JANIKIEWICZ.

ZAKOPANE JAKO UZDROWISKO.

Na temat rozwoju Zakopanego dużo się pisało i pisze. W ostatnich czasach pokazały się w handlu księgarskim dwie broszury, p. t. „O przyszłość Zakopanego” autora kryjącego się pod pseudonimem „Pertinax” i „Zakopane na przełomie” Dra Gabryszewskiego.

W broszurce Pertinaxa podniósł autor rażące nieporządki panujące w Zakopanem, przyczyny niedomagań we wadliwej administracji i zarazem podał środki zaradcze. I musi się przyznać zupełną słuszność wielu uwagom Pertinaxa.

Zakopane „letnia stolica Polski”, „perła uzdrowisk” niestety tylko z imienia — nie stało dotychczas na wyżynie pierwszorzędnego uzdrowiska — nie dorównywa nawet pod względem utrzymania porządku i urzędów sanitarnych drugorzędnym podobnym zakładom zagranicznym. Stare polskie przysłowie „jak cię widzą tak cię piszą” — sprawdza się w zupełności na Zakopanem. Przyjedzie ktoś koleją do Zakopanego — i chce udać się pieszo z dworca, to zaraz na wstępie pograży się w tumanach kurzu, jeżeli jest ciepło i sucho, a w porze deszczowej musi wykonać cały szereg ćwiczeń akrobatycznych nim przywędruje szczęśliwie do celu swojej podróży.

Dzisiejsze Zakopane daje kuracyuszom i letnikom wygod i przyjemności mało — w zamian zato wszystkie niewygody wsi i nieprzyjemności nie wyłączając cen wygórowanych.

Cóż jest przyczyną tego smutnego stanu Zakopanego?

Na to odpowiedź da się streścić następująco:

- 1) nieprzestrzeganie przepisów akcji budowlanej i sanitarnej;
- 2) brak planów regulacji i odwodnienia Zakopanego;
- 3) brak kanalizacji względnie innych odpowiednich urzędów.

Trzeba pamiętać, że Zakopane jest uzdrowiskiem dla chorych na gruźlicę, letniskiem dla szukających wypoczynku i wytchnienia po całorocznej pracy i stacją turystyczną. Na całym obszarze stacji klimatycznej porozrzucane są między wille, pensjonatami i innymi budynkami służącymi dla celów uzdrowiska i letniska nawet przy głównych ulicach, liczne zagrody wiejskie, z budynkami i urządzeniami gospodarczymi.

I w tem tkwi sedno zła.

Przy każdym gospodarstwie rolnem musi być dół na nawóz, stajnie i t. p. Otóż urządzenia te są niżej krytyki.

Doły na nawóz źle urządzone i niezabezpieczone, wskutek czego gnojówka rozlewa się po powierzchni ziemi, i spływa do potoka płynącego w pobliżu, albo do bijącego tuż obok źródła lub też na drogę do rowu przydrożnego.

Obszar Zakopanego między ulicami „Przecznica“, „Krupówki“, „Marszałkowska“, i „Jagiellońska“ — część „Kasprusia“, „Chramcówki“ i t. d. pokryty jest powierzchniowymi źródłami, a szczególnie okolica położona w tyle zabudowań lewej strony ulicy Krupówek w kierunku do Kuźnic i część zwana „Chramcówki“. Jeżeli ktoś ciekawy przejdzie się po za tyłami domów położonych w wymienionej części to uderzą go następujące niespodzianki, jak naprzykład nawozy rozrzucone koło źródeł — gnojówka spływająca do nich, ustępy ciekawie przedhistorycznej konstrukcji i t. p. Woda źródeł, zanieczyszczona gnojówką spływa do rowu ulicy Marszałkowskiej a ztąd do potoku „Foluszawy“ i w dalszym ciągu do potoku „Cicha woda“, a dalej do Dunajca, — skąd ludność przysiółków „Zwijacze“, „Bachledy“ położonych o 2—3 klm od Zakopanego, czepie wodę do picia.

Tak samo smutno przedstawia się sprawa miejsc ustępowych.

Ustępy najczęściej nie zakryte, bez odpowiednich zbiorników, połączone z reguły z otwartymi dolami na nawóz, urządzone najczęściej na miejscach widocznych, nierzadko prawie tuż przy głównych ulicach np. Krupówkach, i drogach urągają najprymitywniejszym zasadom higieny i wywołują wstręt i obrzydzenie u mieszkańców domów sąsiednich i przechodniów.

Wyjątek pod tym względem stanowią wille i domy przeznaczone dla gości sezonowych, chociaż i w nich nierzadko usuwanie nieczystości jest wadliwe.

Również prymitywne jest usuwanie śmieci. Brak odpowiednich śmietników na podwórzach domów i obejściach zagród, brak pieca do spalania śmieci — powoduje, — że śmieci usuwa się na podwórza, ulice, do rzek i t. p. Tak samo rzecz ma się z usuwaniem odpadków płynnych.

Dopóki nie usunie się rażącego zanieczyszczenia — nie ma mowy

o podniesieniu się Zakopanego. A zanieczyszczenie usunie się jeżeli miejscowe władze, przestrzegając będą przepisów ustawy sanitarnej i budowlanej — jeżeli organa gminne nie będą tolerowały brudu i niechlujstwa — ale energicznie dążyć będą do polepszenia stosunków zdrowotnych.

Do usunięcia nieczystości, do poprawienia stanu dołów na nawozy i ustępów nie potrzeba wielkich nakładów ze strony gminy — trzeba tylko dobrej woli i chęci. Nie należy pozwalać na urządzenie nieodpowiednich dołów na nawozy i ustępów w bezpośrednim sąsiedztwie źródeł, potoków, ulic i will przeznaczonych dla chorych, — należy zmusić dotyczących właścicieli aby zrobili według wskazówek zamkniętych w ustawie budowlanej już istniejące a nieodpowiadające wymogom higieny i urządzili śmietniki i doły na płynne odpadki na swoich podwórzach — a opornych powinno się zmuszać do poszanowania ustaw.

Przecież policja sanitarna i budowlana należy do własnego zakresu działania gminy.

Niestety ze smutkiem musi się stwierdzić, że kompetentne czynniki mało dbają o podniesienie Zakopanego z wielką szkodą dla tego uzdrowiska.

Może ktoś powiedzieć, jak żądać przeprowadzenia czyszczenia Zakopanego w obecnych ciężkich czasach — przy braku ludzi i gdy ludność cierpi niedostatek z powodu braku żywności.

Na to odpowiemy: przed wojną Zakopane było rażąco zanieczyszczone, w pierwszych latach wojny (1914, 1915, 1916) było tak samo, chociaż nie brakowało jeszcze sił roboczych, bo nie wszystkich powołano do wojska a byli jeszcze jeńcy, a w ostatnich latach sytuacja pogorszyła się dotkliwie, przynosi ujmę wyrobionemu stanowisku Zakopanego.

A przecież, w czasach, gdy ludność z powodu gorszego odżywienia jest mniej odporną na choroby i łatwiej im ulega — należy przestrzegać czystości tem więcej, albowiem brud i niechlujstwo przyczyniają się do powstawania i szerzenia się chorób zakaźnych a Zakopane jest przecież stolicą gruźlicy bo tysiące chorych gości rokrocznie zjeżdża do tego uzdrowiska.

Naszemu „Echu“.

*Muzom ojczystym przytulęk,
czas dziś założyć na nowo,
choć sami nie mamy domu
i dachu swego nad głową.*

*Zły czas obralim do siewu.
na karki wiązba nam spada,
lecz kiedyż w dzieło zwątpiła,
ochocza nasza gromada?—*

*Zbyt wielki ciężar wypada,
dźwignąć siłami własnymi,
lecz któż z nas zwątpił o bracia
w dobro i piękno na ziemi?*

*My szli przez ziemię szeroką,
jak ci prawdziwi tułacze,
więc niech-że nikt się nie dziwi,
że serce czasem w nas płacze.—*

*Że serce czasem zapłacze
tżami się całe zaleje,
lecz któżby zwątpił w świt złoty,
któżby z nas stracił nadzieję?*

*Z śmiechu i płaczu powstaje,
serdecznej pieśni przedziwo,
że jako każdy tu człowiek
istotą rodzi się żywą!—*

*A każda z istot tych żywych
od serca posag swój bierze,
ta, jako paż złotowłosa,
tamta, jak w skrzydłach rycerze!*

*A każda, jak dziecko małe
żyje, rozwija się, wzrasta,
aż potem, jak słup pożaru
przez bory idzie i miasta!*

*O niech-że pod naszym dachem,
ród taki dumny urośnie,
że dzieciom naszym opowie,
o mocy nowej i wiośnie.—*

*O niech-że pod dachem naszym,
ród tych olbrzymów się mnoży,
którzy z pod jarzma niewoli
rwać się umięją ku zorzy!*

*Muzom ojczystym przytulęk
czas dziś założyć na nowo,
choć sami nie mamy domu.
ni dachu swego nad głową!—*

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZYG MUNT LUBERTOWICZ.

Pieśń skalnych Tatr.

II.

Najważniejsze epoki i rodzaje pieśni ludowej Podhala.

Ile Podhale straciło na wiekowym odcięciu od Rzeczypospolitej i jej ignorancyi, o tyle skorzystała ra tēm pieśń ludowa Podhala. Mogła się bowiem rozwijać swobodnie i oryginalnie nie tłumiona wyższą kulturą. Dochowała się też cało prawie do czasów Goszczyńskiego, który, jak to świadczy jego „Dziennik podróży do Tatrów”, o wiele więcej znalazł na Podhalu, aniżeli do naszych czasów dotrwało.

Goszczyński zastał jeszcze bujnie rozkwitającą legendę i słyszał ostatnie rapsody tatrzańskie, które dziś poginęły bez śladu.

Ze zanikaniem starych czasów, ginęła i stara pieśń podhalańska.

„Posiniały góry, posiniały lasy
kaście się podziały starodawne casy?”

mówi dzisiejsza pieśń-elegia nowej epoce i pokoleniom młodym.

Podziały się czasy i pieśń się zapodziała, choć jeszcze dziś dosłuchać się można na Podhalu podań niewątpliwie dawnych, odnoszących się z pewnością do pogańskich, przedhistorycznych czasów.

Za taki szczałek staropogańskiej mitologii należy uważać przedewszystkiem podanie o dziwożonach, co do którego zdania są mętne.

Zapisuje je Goszczyński, mówiąc, że dziwożony miały tu przebywać w pieczarze Małogóry, zapisuje podanie o nich Gustawicz w książce „Wycieczka w Czorsztyńskie” z Czorsztyńskiego okręgu, zapisują o nich Kantor i Stopka, z okolic Czarnego Dunajca, a więc były znane całemu Podhalu i stąd jasny wniosek, że to ani nie wieść o pierwszym najeździe cyganów na Podhale (dziwożony mężów nie miały, a trudno przypuścić, by tylko cyganki same Podhale najeżdżały) ani nie co innego, tylko mamy tu do czynienia ze staropogańskim światem mitologicznym, który dzięki przyrodzie i braku bezpośredniej komunikacji z Polską i kulturą dłużej tu się utrzymał, niż gdzie indziej.

Nie zamierzając zastanawiać się nad szczegółami, podania o dziwożonach nie przytaczam, ciekawych odsyłam do Goszczyńskiego, Gustawicza, Kantora i Tetmajera („Bajeczny świat Tatr”).

Do nas należą nie studia etno-

graficzne i mitologiczne, ale charakterystyka pieśni ludowej i artystycznej Tatr.

To podanie o dziwożonach należy z pewnością do najstarszych czasów Podhala.

Późniejsze są podania o zakładaniu kościołów na Podhalu, niektóre z nich bardzo piękne, naprzykład podanie o założeniu kościółka św. Anny w Nowym Targu przez zbójników Tatrzańskich.

W każdym razie legendy i dzieje potwierdzają, że praca duchowieństwa na Podhalu szła niezwykle opornie, skoro już Bielski zaznacza, że Cystersi mający klasztor w Ludzimierzu musieli się stąd przenieść z powodu „przenagabywań” od zbiegów.

Obok tych podań od czasów najdawniejszych powstawały na Podhalu pieśni śpiewane głównie po halach i turniach głównie przez juhasów i rozbójników.

Między nimi musiały być i rapsody, których dziś niema, a jeden z ostatnich z nich i najpiękniejszy spisał sam Goszczyński. Tetmajer już ani śladu tego rapsodu znaleźć nie mógł, a więc jesteśmy tu świadkami zaniku rapsodu tatrzańskiego w czasach ostatnich.

Najdowód, jak piękne były te rapsody tatrzańskie przytaczam jeden zapisany przez Goszczyńskiego z mazurska, przetłumaczony zaś na gwarę tatrzańską przez K. Tetmajera mniej więcej w ten sposób:

„Haniu moja pud' du domu,
wydom jo cie nie wiem komu,
wydom jo cie Janikowi,
hej harnemu zbójnickowi

Jano, Jano walnyś zbójnik,
Zaos na Luptów kazdy hodnik,
we dnie idzies, w noey wróciś,
a nie bidnom ino smucis!

Mas kosulke uznojonom,
a sablicku zakrwawionom,
Jano, Jano kajeś ty był,
coś se sablicku zakrwawił?

Wyrubatek tu jedlicku
co stojąta w okienecku,
we dnie w noey hurkotala,
mnie smutnemu spać nie dała!

Przyniós ci jej husty prać,
a nie dał ik ozwiąć,
oia prała, ozwiąta,
prawu rucku nadybała...

W tej rucece pięć palusków,
a na małym złoty piestrzeń
w tym piestronku troje wrótki,
„dły to mego brata rucka”

Niedlugo sie obowiata
do matusie odesłała,
Matus moja przemilena,
moju tyz braci syćkich doma?

„Córús moja! Nic z jednego
z tyk to siedni nomłodsego”.
Skoro wysel rok pórtora,
nagodziel jej Pombóg syna.

„Lulaj buba, synu mój
nie bydz tak jak ociec twój
na kaski byk cie siekała
orłom, krukcom osypała”.

A on za smreckami slysy
i od złości cały dysy:
„Śpiewaj Hańciu jakś śpiewała,
„kiedyś syna powijała!

„Lulaj buba synu mój,
byś był tak, jak ociec twój,
we winie byk cie kapała
A w jedwabie powijała”.

„Oblec Hanciu drogom satke
a pujemy na przechadzke”.
„Dwam ci roki z tobom zyła
na przechadzki nie chodziła”

I wzion ci jom za rucycku
i zawiód jom do gaicku,
ocka corne jej wydłubał,
rucki białe jej odrubał.

Ozplakał się syn jej mały
ni móg ojcu on dać rady.
„Wstań-ze Hańciu przemilena
wstań i utul swego syna”.

A sam poseł w bory, lasy
i nima go po te casy”.

Goszczyński uważa tę pieśń za klejnot między pieśniami ludu i tak o niej mówi:

„Jest to mojem zdaniem, jedna z najpiękniejszych pieśni między pieśniami ludu. Niewoląca prostotą, rozzdzierająca głębokiem uczuciem, okropna całą osnową, nie przedstawia mi żadnego braku, żadnej skazy; jest wykończoną w każdym szczególe równie, jak w całości z tą sztuką, której tajemnicę tylko lud posiada...”

Jest to jedna z tych pieśni, które za wzór brać powinniśmy i do brze się ich nauczyć, kiedy chcemy wprowadzić prawdę i w duchu i formie do naszej poezji”.

Ten tak entuzjastycznie przez Goszczyńskiego oceniony rapsod zbójcki dziś już nie żyje w pamięci ludu i darmobyśmy z nim szukali.

Goszczyński przytacza również inne pieśni zbójckie, np. o chłopcu z końca „Rogoźnicka”, który miał matkę „dobrą a ojca zbójnicka” i w której opisane jest całe życie sępa tatrzańskiego i jego postrach przed szubienicą.

Tymczasem Kantor i Stopka zapisywali tę pieśń w poszczególnych zwrotkach dwu i czterowerskich, jak dziś żyje w pamięci ludu, rozerwany na strzępy. Jest to dowodem, że żyjemy już na gruzach starych rapsodów tatrzańskich, że

podziało się z nimi to, co ze sznurkiem koralu przez krasawicę w tańcu rozerwanym, — rozsypały się na wszystkie strony, tem bardziej, że ich związek był zawsze bardzo luźny.



JÓZEF KANTOR.

Ocalmy przeszłość Podhala!

Każdy zajmujący się życiem ludu na Podhalu stwierdza dziś z głęboką troską nadzwyczaj szybki zanik starodawnego, swojskiego zwyczaju i obyczaju wśród naszych Podhalańców. Ginie, ba nawet zaginęła do znaku stara opowieść, którą nas młodych w zimowe wieczory karmili starcy, ginie staroświecka pieśń na weselu, — gęślików, kobzy, piszczałek zwanych fujami prawie że niema, a natomiast od paru lat, jeszcze w czasach przedwojennych słycać harmoniki gęglące, a skrzypce nieudolne grają do „krzesanego“ — bo „zbójnicki“, „hajduk“ zaginęły już. Ginie i pieśń okolicznościowa, bo zaginęła dawna lotna fantazyja górala, zdolność śpiewania wierchami, a za to rozum z chytrnością zrodził głód pieniędzy. Europeizuje się góral nasz i w ubrani — rekwizycya wełny zabiła przemysł domowy, a wracają stare choć licho naśladowane „farbownice“. Dziś kiedy pławi się świat w kurzawie krwi ludzkiej — nasz Podhalańiec tyra też na wojnie swe zdrowie, a nadto traci pamięć o swej wsi, nabierać poczyna zwyczajów obcych, szpeci język swój niby czeskimi czy niemieckimi zwrotami, wyrazami. I ten sam Podhalańiec, który niedawno hardym był ze swej mowy, drwił z dziwolągów językowych lacha — on dziś wróciwszy do domu, na gwałt popisuje się „pańskimi“, „czeskiemi“, czy kasarnianymi zwrotami.

Obawiać się należy, że wnet zmieni ta masa chłopska do cna tę dawną, barwną, bogatą odzież duszy własnej, wprowadzi jakieś nowotwory niesamowite, nieodpowiednie w to życie, we własny zwyczaj i obyczaj. Nie chcę rozwodzić się nad temi następstwami, bo chodzi mi o to, co jest dziś, uratować, ocalić przed zupełnym zaginięciem.

Dlatego w imieniu I. zjazdu Podhalańców odzywam się do inteligentów pracujących stale na Podhalu, mających ciągnąć prawie styczeń z lu-

dem, do Nauczycielstwa i do Duchowieństwa, aby tę pracę na polu badań etnograficznych podjęli z jak największą gorliwością, nie odkładając jej na jutro, bo czasu zabniszczy, zaciera szybko ślady tego, co wczoraj jeszcze żyło. Jednostka tej pracy na całym Podhalu nie podoła, ale wspólnymi siłami dokonają jej ludzie pracy, energii i ci, którzy pragną nauce polskiej się przysłużyć. Wiele też może dokonać i gimnazjum nowotarskie, uczniowie, ze wsi tutejszych pochodzący, — jeśli tylko zechcą wziąć się do spisywania wszelkich objawów życia na Podhalu. Redakcya „Echa“ wkrótce ogłosi też wskazówki dla tych spisywaczy, etnografów i każdej chwili udzieli chętnie rad i wskazówek chcącym pracować. Pamiętajmy, iż odrodzona Ojczyzna upomni się i u nas Podhalańców o dar dla siebie, a czyż może być dla Niej miłszy — jaki po „legionach“ złożyć jej będziemy mogli, jeśli naukę polską wzbogacimy darem wspaniałym z Waszych zapisków złożonym, „Obrazem kultury Podhala“? A więc do dzieła, do ocalenia drogiej przeszłości Podhala!



MARYUSZ ZARUSKI.

Grań Czarnych Ścian.

Jest to niedługa grań, łącząca Granaty z Kozimi Wierchami. Do niedawna była w zupełnym niemal zapomnieniu, chociaż, jak niżej o tem się przekonamy, bynajmniej na to nie zasługuje i w rzędzie trudniejszych wycieczek w najbliższej okolicy Zakopanego może być postawiona na jednym z pierwszych miejsc. Składa się na to: 1) mocna lita skała, 2) charakter grani wielce urozmaicony, 3) piękne widoki.

Najbliższe Zakopanego, graniówki zalet tych nie mają. Grań Świnicy ku Zawratowi w dużej części przetykana trawkami posiada dość jednostajne widoki. Grań Kościelca taksamo, przytem ciekawsze partye są jednostronne, t. zn. albo ciągłe spinanie się albo schodzenie na linie. Tak uczęszczana swego czasu grań Wierchu pod Fajki krótka i nieinteresująca pod żadnym względem Czarnym Ścianom dorównać nie może.

Przyznam się, że sam byłem w błędzie, nie mogąc nigdy znaleźć cza-

su na jej przejście, gdyż nie spodziewałem się po niej ciekawszych momentów.

W końcu lipca b. r. z pp. J. O. i R. M. przeszedłem tę grankę narreszcie i nie żałuję dnia jej poświęconego, ani też tego, że dwa razy przedtem chmury i wiatr z deszczem udaremniły mi jej przejście.

Zaczynamy drogę od „Przełęczy Kulczyńskiego“*). Wążka zrazu grań biegnie tu dość stromo do góry przez szereg zębów i iglic. Jedna z nich rozszczepiona przez piorun (od zachodniej strony biała) pochylona nad Buczynową Dolinką chwieje się na swej podstawie. Ostrożnie obchodzimy ją po stronie zachodniej i wkrótce dosięgamy pierwszego uskoku. Tu zjazd 10 m. na linie lub obejście po lewej (zachodniej) stronie. Zjechawszy na linie znajdujemy się w głębokim karbie. Przed nami stroma, miejscami nawet przewieszona ścianka. Z lewej jej strony rysa w mocne chwytły niezgorzej wyposażona. Rysą tą kilka (ok. 8 m.) metrów wspinamy się i znajdujemy się znów na grani; wkrótce potem następuje zejście do podnóża najwyższej w grani turniczki. Znowu ścianka tym razem o wiele wyższa i z dołu efektowna, przeto nie łatwa zupełnie. W parę minut jesteśmy na szczycie. Odpoczynek i dalsza droga granią.

Dochodzimy do drugiego uskoku ok. 12 m. Ponieważ pętli ze sobą nie mamy znajdujemy dogodny blok po lewej stronie i kilka metrów zjeżdżamy wolno w powietrzu na linie na pochyłą płytę, z kądem drugi zjazd na linie na przełączkę.

Ztąd bez większych trudności dochodzimy niebawem do miejsca, gdzie grań się spiętrza w stromą i ostrą płytę — Żabi Koń w miniatyrze. Bierzymy go po stronie zachodniej w pobliżu grani. Przy pomocy rąk wciągamy się najpierw na poziomą listewkę, z kądem drugiem wciągnięciem się na rękach osiągamy siodełko w grani.

Dalej grań się ku Granatom obniza.

W tem miejscu podchodzi Orla Perc do niej.

Schodzimy więc na ścieżkę i wracamy do plecaków, któreśmy zostawili w żlebie Kulczyńskiego. Cała droga trwa 1 1/2 do 2 godz. z od-

*) Nazwy tej używam, zdaje się, po raz pierwszy. Jeżeli jednak jest „droga Kulczyńskiego“ i „żleb Kulczyńskiego“, logicznie jest przełęczę nad żlebem nazwać „Przełęczą Kulczyńskiego“.

poczynkami. Trudność jej według skali ułamkowej $\frac{6}{10}$ *).

Przez cały czas towarzyszą nam nadzwyczaj piękne widoki, zwłaszcza nad grzbień Buczynowych Turni i na Buczynową Dolinę, w którą Czarne ściany spadają dzikimi żlebami i urwiskami.

Gdy obejrzymy się za siebie, widzimy szereg krzesanych turni barwy istotnie czarnej, a za nimi hen w dali najpotężniejsze szczyty tatrzańskie. Z Roztoki dolatuje szum Wielkiej Siklawy.



Z KAWIARNI ZAKOPIAŃSKICH!

Egzystują marnie w Zakopanem i jego oficynach od urodzenia chybieni rozruchowcy i wichrzyciele, którzy tknięci nieuleczalnym analfabetyzmem aż do znudzenia uniwersalnej doktryny specjalisty od „Wesela”: „Ale świętości nie szargać, bo trza by świętymi były” — ośmielają się targnąć kazirodczo na bezwarunkowo uświęcony autorytet iście półdziewiczego powabu kawiarni zakopiańskich.

Tacy exterytoryalni desperaci, cierpiący na międzynarodowy zawrót głowy, gdy im chłopiec kawiarniany, którego twarz, obuwie i ręce są nadspodziewanie tego samego koloru, przyniesie porcję kawy w filiżankach z porcelany hydraulicznej, mogących śmiało służyć do budowy fundamentów, a o kolorze mocno niezdecydowanym — wzdymając się niezdrowo i syczą arystokratycznie:

— coś podobnego nie zdarzyłoby mi się u Flowianiego, Sachera lub Tortoniego.

Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co zjadacie. Oby tacy niebezpieczni lunacycy pozbawieni byli za karę całe życie sposobności posiadania własnej kawiarni, a zdani byli na łaskę dajmy na to Karpowicza.

Bo i jakże —

Niechaj nikt nie myśli, że chcę kruszyć pióro w obronie kulotrwalego tryumwiratu rozochoconych w karyerze, a barokowych w stylu kawiarni zakopiańskich.

Niech mię broni od tego Bóg i senna komisja klimatyczna. A jakże są braki, lecz gdzież ich niema. Tak

* Patrz „Słowo Polskie“ r. 1911, Nr. 488. Maryusz Zaruski: „Ułamkowa skala trudności dróg tatrzańskich“.

Przyp. aut.

np. czytamy w opisach podróży, że w przejeździe przez Syberję podróźni dostają brudnej herbaty w drewnianym czerpaku niemytym i nie przypominającego wcale stylu zakopiańskiego, a kawy tam wcale nie można dostać nawet za tymi cenami, które obecnie w Zakopanem się płaci. — Nie zapominajcie międzynarodowo wybredni pomniejszyciele olbrzymów, że Zakopane wprawdzie leży w Europie, ale w każdym razie na tak znacznej wysokości, w której także uzasadnione skądinąd pretensje muszą doznać rozrzedzenia i przypuszczać pokaźnie wyjątki.

Skomlą niektórzy pompatyczni ignoranci, a nadto innym koncyplenci, docenci etykietalną próżnią wzdęci, że cena kawy mrożonej u Dzikiewicza jest o 1 koronę wyższą niż we Wiedniu, lub Karlsbadzie, że podawane wogóle w Zakopanem celem osłody rozgorzyczonej wojną „Ersatzkawy“ ciastka są próbkami bez wartości i mogłyby być użyte za guziki do rękawiczek, lub ozdoby szpilek do kapeluszy.

Zapomina się przy tem lekkomyślnie, że Zakopane musi przecież czemś zachodowi dorównać, a że dziś o pieniądze łatwiej niż o towar, więc wysiłek rekordowy streszcza się w cenie, przytem jest jasnym jak na dłoni, że w Zakopanem bawią albo letnicy t. j. którym tu pobyt nic nie zaszkodzi i którzy w hulaszczem rozkiełzaniu zdrowia z pieniędzmi się nie liczą, lub też tacy, którym pobyt w Zakopanem już nic nie pomoże i którzy wobec tego nie mają już racji czynienia oszczędności na tym padole śluzu, braków, skarg i baraków.

Imponująca perspektywa werandy u Dzikiewicza upiękuszona suto festonami zieleni i kwieciami (ale po wojnie) pomiędzy którymi błyszczą z zadowoleniem i życzliwością uprzejma twarz gospodarza, (w innym sezonie) jest jednym z najsympatyczniejszych rendez-vous dla gorzkich rozmyślań i desperackich pomysłów.

Słabe oświetlenie wieczorem nadaje nawet najniewinniejszym sylwetkom złowrogiego pozoru i nikt nie dziwi się, że jeden z najbardziej fascynujących marzycieli militarnych i falistyczny batalista ulegając ogólnej melancholii stracił ochotę w życiu nawet do zdjęcia kapelusza na sali kawiarnianej.

Z różnych stron wyrażano też zdziwienie dlaczego zresztą wyśmienity zespół koncertowy tak rzadko grywa marsze pogrzebowe.

Zupełnie inne życie wre u Przanowskiego.

Panuje tu nastrój braterski, duch pojednawczy i większa swoboda w operacjach towarzyskich.

Ludzie siedzą tam oparci jeden o plecy drugiego, z nogami wspartymi wzajemnie o swe podbicia.

Eternite, regalite, floberte!

Z powodu ogólnej ciasnoty nie-rzadko ktoś chcąc płacić wkłada rękę do cudzej kieszeni, lub żona kładzie rękę w dłoń człowieka, który poza najkonieczniejszymi akcesoryami w niczem zakontraktowanego małżonka nie przypomina.

Podobno w lokalu tym skojarzyło się wiele małżeństw, ale rzadko które miało cierpliwość doczekać ołtarza.

Współwinę ponosi tu zespół muzyczny, który wieczorem gra zbyt podzwrotnikowe upalne utwory muzyczne.

W lokalu tym beczelnie jarząco oświetlonym znudzone oko okulisty lub innego specjalisty napotyka na wiele uroczych dam, których autentyczne, jeszcze przedwojenne sute wdzięki rozwieszzone na nienagannem rusztowaniu naprowadzają do oczu łyż upokorzenia na myśl braku u obserwatora kart tłuszczowych oraz innych szeleszczących, a przez państwo gwarantowanych sposobów dokumentowania popularnie wziętych ucuć.

I pomyśleć ze zgorzeniem, że centrala odbudowy kraju na podobne cele subwencji nie udziela, pomimo, że młodzieniec, który ze zdecydowanym a ściśle pikantnym zamiarem wpatruje się w udatnie odświeżone oblicze narzeczonej więcej nie chybnie zasłuży się dla odbudowy kraju, niż owi właściciele pensjonatów zakopiańskich, co otrzymawszy nieopatrnie sute subwencje ulokowali je w stęchłej mące ukraińskiej i zginiętych ziemniakach.

Specjalny nastrój ożywia lokal Karpowicza, który z wypróbowanej wstydlivosti schował się za wodę.

Pomysłowy właściciel usiłował zastąpić brak muzyki doborowym damskim personelem, a dosyć licznie uczęszczając publiczność nie ma do tego powodu do uskarżania się.

Spotkać tam można wybitnych przedstawicieli wielkiego handlu galicyjskiego z ul. Miodowej i Bożego Ciała w Krakowie, a ul. Ruskiej i Zawarnicy we Lwowie, którzy doskonałym swym apetytem pozwalają właścicielowi zwolna przeboleć tegoroczny zły sezon.

Podobno kawiarnie zakopiańscy w rzetelnym uświadomieniu sobie swych zasług czynili starania o udzie-

lenie im cynowego orderu za usługi publicznej z rondami I. klasy.

Poufnie jednak wskazano im na bezskuteczności tych starań, ponieważ tak wysokiej dekoracji nikt jeszcze w powiecie nie posiada.

M. Solecki.



Sprawa węglowa.

Powiatowa Komisja węglowa na nadzwyczajnym posiedzeniu, odbytem dnia 22 sierpnia w starostwie nowotarskiem, ustaliła niezbędne zapotrzebowanie węgla na ośm miesięcy nadchodzącej zimy.

Zakopanemu, poza fabrykami, szkołami i urzędami, potrzeba będzie: w październiku 450 ton, w listopadzie — 650, w grudniu — 1000, w styczniu — 1200, w lutym — 1120, w marcu — 1200, w kwietniu — 450 i w maju — 450, razem tedy 6,520 ton.

Nowy Targ konsumuje w październiku 300 ton, w listopadzie — 500, w grudniu, styczniu i lutym po 800 ton, w marcu — 600, w kwietniu — 300, w maju — 150, razem więc 4,250 ton, również nie licząc szkół, urzędów, elektrowni, łaźni i wojskowości, której potrzeba po 30 ton miesięcznie.

Mieszkańcom Czarnego Dunajca, Poronina, Chabówki i niektórym szkołom wiejskim przeznaczono od października do maja po 150 ton miesięcznie t. j. na całą zimę 1,200 ton.

Z cyfr tych, które warto zanotować choćby ze względów opisowych, wynika, że powiat nowotarski konsumuje w czasie wojennym co najmniej 11,970 ton węgla podczas zimy. Przed wojną, mimo większego zużycia opału drzewnego, o który wówczas było łatwiej, powiat nasz konsumował około 15,000 ton węgla. Komisja powiatowa ustaliła zapotrzebowanie powiatu bardzo skąpo, niechaj przynajmniej nie szczeni teraz starań, aby jej skromne żądania były spełnione i... nie tylko na papierze. Nie chodzi bowiem o przydział, ale o dostawę węgla i to rychłą!

Redakcyja musi dodać do tego artykułu, że sprawa węglowa w całym powiecie stoi jak najgorzej.

Kilkadziesiąt wagonów węgla ma zapłaconych np. gmina N. Targu, — 26 wagonów ma już do wiosny zapłacone Związek urzędniczy w Nowym Targu, a dotąd nie otrzymał nawet jednego wagonu węgla i to od miesiąca maja.

Nie tylko więc władze, ale całe Podhale jednogłośnie dopóki czas, winno się domagać energicznie przydziału węgla, przed nadchodzącą zimą, bo powtarzamy, że z węglem jest bardzo źle i zima zastanie nas bez opału!

Przyp. red.

KRONIKA.

Komitet Tetmajerowski. W poniedziałek dn. 12 sierpnia b. r. zawiązał się w Nowym Targu komitet Tetmajerowski, celem rozposzczehnienia góralskich utworów poety Kazimierza Tetmajera pomiędzy ludem.

Uchwalono utworzyć fundusz Tetmajerowski i rozpocząć odczyty o utworach autora „Na skalnem Podhalu“.

W skład komitetu wchodzi wszyscy obecni uczestnicy dawnych zjazdów na Podhalu, a Komitet rozszerzy się, by objąć jak najwięcej Podhalan.

Honorowym prezesem komitetu wybrano ks. Prałata Krawczyńskiego, jego zastępcą posła dra Bednarskiego.

Komitet podzielił się na sekcye nowotarską i zakopiańską, prezesem nowotarskiej został burmistrz Rajski, a zakopiańskiej prezes Związku górali p. Pawlica.

Jako członkowie do obu komitetów weszli: p. pułk. Galicowa, prof. Kantor, prof. Zachemski, p. Roj, Regiec, Krzeptowski, Lubertowicz, Staszal i Zborowski.

Do sekcji odczytowej zgłosili się prof. Kantor, Zachemski i Lubertowicz. Prof. Kantor i Zachemski rozpoczęli już odczyty w Czarnym Dunajcu i okolicy. W najbliższym czasie odbędą się one w Zakopanem i Nowym Targu, a także w Rabce i Szczawnicy.

Dochód z tych odczytów przeznaczony jest na cele komitetu Tetmajerowskiego.

Plony tegoroczne. Jeden z naszych współpracowników przejechał całą Galicyę w tych dniach opowiada, że najpiękniejsze plony w naszym kraju są w okolicach Tarnowa, Rzeszowa, Jarośławia, Przemysła. Podziwiać należy chłopa naszego, który nie pozostawił ani kawałka ziemi odłogiem, a rowy i drogi wojenne szerokie, możną pracą zmienił w złociste pola pszenicy i żyta. Koło Gródka Jag. i Lwowa urodzaje są gorsze i pustek więcej, wszędzie widać jeszcze ślady woj-

ny. Za Lwowem do Stanisławowa jako tako, ale od Stanisławowa do Kołomyi trzy czwarte pól leży odłogiem, nawet przy linii kolejowej. Stacje i fabryki przydrożne leżą jeszcze w gruzach.

W wielu miejscowościach np. w Gródku Jagiel. rząd dla powracających uchodźców zbudował baraki z niemieckimi napisami (by ich widocznie nie rozumieli), co można oglądać np. przy stacji w Gródku Jag. Lepiej niż Galicya wschodnia uprawioną jest Bukowina, dosyć wiele tu zwłaszcza (nie najświetniejszej) kukurydzy, której z pewnością nie długo, z nie bardzo wielką przyjemnością zakosztujemy.

Urodzaje owoców zwłaszcza na Bukowinie są wprost bajeczne. Na najmniejszym szczebie wiszą gruszkami wielkości dobrej pięści chłopskiej, jabłek moc niezliczona.

Za to u nas na Podhalu bieda, ziemniaki zmroziło, deszcze przeskadzają zniwu, a Dunajec zarekwirował siano i zboża nad nim leżące. Złośliwi powiadają, że za to tego roku nie będziemy mieli kartek na wodę, bo jej dzięki Bogu obecnie mamy dosyć!

Na ogół galicyjskie zniwa i zbioru wystarczyłyby dla nas, gdyby i nasi przyjaciele na nie nie patrzyli.

W każdym razie jarzyn, a przynajmniej kapusty i jabłek tego roku nie powinno brakować!

— **Prezydent Centrali** gospodarczej odbudowy Galicyi, szef sekcji Artur Herbst, przyjechał 2 sierpnia br. do Szczawnicy na letni pobyt. Pan prezydent odnosił i odnosi się z wielką życzliwością do naszego podtatrzańskiego zakątka a dowodem Jego życzliwości jest ustanowienie oddziałów dla opracowania i przeprowadzenia technicznej regulacyi w Zakopanem i w Szczawnicy. Kierownictwo oddziału technicznego w Zakopanem obejnie znany powszechnie były podpułkownik legionów — inżynier Galica, Podhalanin.

Jak nas informują ma zjechać w najbliższym czasie do Szczawnicy na letni pobyt radca ministeryalny prezydium rady ministrów, szef biura finansowego w generał-gubernatorstwie w Lublinie, Alfred Wysocki z rodziną.

— **Połączenie automobilowe między Nowym Targiem a Szczawnicą.** Jak nam donoszą ma w pierwszych dniach września br. kursować automobil osobowy między Nowym Targiem a Szczawnicą.